

I

Całe moje życie związane było ze sztukami walki - to był priorytet mojego życia. Medytowałem po dwie godziny dziennie zen, jogę - ćwicząc trzy razy dziennie mentalnie i fizycznie karate. W wieku 21 zostałem dyrektorem ds. karate w Polskim Związku Sztuk Walki w Bydgoszczy i mając stopień 3 dan szkoliłem ludzi w bojowej odmianie karate. Studiując wtedy teologię i filozofię napisałem pracę licencjacką nt. możliwości synkretyzmu filozofii Dalekiego Wschodu z chrześcijaństwem, za którą otrzymałem stopień bardzo dobry. Był to czas, kiedy religia dopiero wchodziła do szkół i poproszono mnie, abym wykładał w jednej z nich religię. Zgodziłem się. Prowadziłem już wtedy szkolenia w dwóch prywatnych szkołach walki, które jak na tamte czasy dawały mi duże możliwości finansowe. To niesamowicie ładowało moje ego. Na imprezach, na dyskotekach, gdzie się zjawiałem, mówili za mną: *"Patrz, to jest ten karateka, który strasznie napie....."*. Z perspektywy czasu widzę, że było to żenujące, ale wtedy "jarało" mnie to strasznie... I w tamtym czasie zacząłem wchodzić w bardzo konkretną decyzję poświęcenia się na całe życie wschodnim sztukom walki. Chciałem wyjechać na Okinawę i trenować przez całe życie pod okiem wielkich okinawańskich mistrzów. Wiedziałem, że wyjazd ten będzie łączył się z bardzo konkretną inicjacją w sztukach walki, którą można porównać do chrztu w chrześcijaństwie. Polega ona na oddaniu swojego całego umysłu i ciała duchowi karate na całe życie, a jest to duch buddyzmu, duch walczącej agresji, mimo całego nacisku na obronę w technikach walki...

Moja rodzina jest bardzo wierząca. Mieliśmy taki zwyczaj codziennego wspólnego odmawiania dziesiątki różańca. Ja sam nie zauważałem jeszcze wtedy pewnej zdumiewającej rzeczy - było mi coraz trudniej skupić się na modlitwie. Chodziłem co niedzielę na Mszę Świętą, ale mój umysł zupełnie nie był w stanie skupić się na Eucharystii. Z drugiej strony mogłem np. przez godzinę bez trudu medytować zen w zupełnym odprężeniu i ciszy, skupiając się na energiach, które krążyły w moim ciele. Dopiero potem, gdy doświadczyłem Ducha Świętego, zrozumiałem, że są to dwie zupełnie różne moce, które w nas działają. Nie jest prawdą, że Bóg Jedyny i Prawdziwy jest wierzchołkiem góry i różne ścieżki duchowe do Niego prowadzą. Ale trzeba samemu tego doświadczyć.

W tym czasie działałem także w odnowie charyzmatycznej jako animator muzyczny. Pewien znajomy ksiądz zaprosił mnie do Medjugorie. Mówił, że są tam jakieś objawienia Matki Bożej i tak dalej... Zaraz do tego wrócę, muszę Wam się jednak najpierw do czegoś przyznać. Miałem wielkie problemy, aby przyjść na ten świat - by się urodzić. Moja mama poroniła pierwsze dziecko i gdy była ze mną w stanie błogosławionym, bardzo przeżywała to, czy się urodzę. W którymś miesiącu ciąży okazało się na podglądzie, że jestem owinięty pępowiną w taki sposób, że jeśli będę chciał wyjść z łona mamy, to się uduszę. Lekarze byli bezradni i nie wiedzieli, co zrobić. Wtedy moja mama bardzo gorąco zaczęła modlić się do Matki Bożej i powiedziała Jej z całą świadomością, że oddaje mnie Jej na własność, że Maryja może zrobić ze mną co chce, bylebym tylko się urodził. Jak się wkrótce okazało, pępowina "nie wiedzieć czemu" cudownie pękła - ku zdziwieniu lekarzom... a ja przepięknie urodziłem się - tak, że nie tylko się nie udusiłem, ale urodziłem się cały i zdrowy.

II

Chrześcijaństwo jest życiem tu i teraz. Nie możesz żyć ciągle nieudaną przeszłością, ani lękiem przed niewiadomą przyszłością. Zawsze, kiedy będziesz żył przeszłością, to będziesz nieustannie oskarżać siebie i innych, załamywać się i mieć poczucie winy z powodu grzechów, złych wyborów i ich konsekwencji. To ci nic nie da. Rozpamiętywanie swej grzesznej przeszłości w ciągłym uzalaniu się nad sobą jest diabelską pokusą. Nie możesz w nieskończoność analizować swoich porażek, błędów i grzechów. Z chwilą, gdy wyznałeś je w sakramencie pojednania, żałowałeś za nie z całego serca, nie ma już do czego wracać, bo wszystko zostało zanurzone i przebaczone w Bożym Miłosierdziu. Bóg już o tym nie pamięta i ty też nie powinieneś wracać do tego pamięcią. Jeśli jednak dasz się zwieść oskarżycielowi i pozwolisz, by co chwile przypominał ci twoją grzeszną przeszłość, to będziesz chodził w przekonaniu, że twoje życie jest przegrane i nigdy nie staniesz na nogi, żeby zacząć żyć zwycięskim życiem chrześcijańskim, do jakiego zostałeś stworzony przez Ojca w Niebie.

Bez względu na to czy jesteś obecnie w stanie łaski uświęcającej czy nie, bez względu na to czy jesteś blisko Boga, czy daleko, bądź pewny, że Bóg cię nie karze, nie patrzy na ciebie z surowością i gromami w oczach. Jeśli mówimy o tzw. karze Bożej, to rozumiej przez nią to, że karzą cię twoje własne grzechy i ich konsekwencje, które obracają się przeciwko tobie, oraz grzechy innych ludzi i ich skutki, które ciebie niszczą. Wśród kar, które sami sobie zadajemy, Bóg jest Tym, które ratuje nas od nich, wrywa nas z nich, przebacza, uniewinnia, przytula do policzka, jeśli tylko żałujemy i pokutujemy za grzechy swoje i innych ludzi, szczególnie naszych najbliższych. W istocie bowiem, to On sam przyjął karę na Krzyżu za twoje i moje grzechy. Wziął wszystkie nasze grzechy, wszystkie konsekwencje naszych grzechów, całe zło tego świata na siebie i to Go zabiło. Bo zapłatą za grzech jest śmierć mówi Słowo Boże. Dlatego od momentu Krzyża nie ma już w Jego oczach i sercu chęci ukarania nas, ponieważ w krzyżu pokazał nam, że On jest samą Miłością, samym Miłosierdziem. Cały czas patrzy na każdego z nas z największą miłością i mówi z największą tęsknotą: *jesteś Moja Umiłowana, jesteś Mój Ukochany, tęsknię za tobą, wróć do mnie, pragnę twojej miłości.*

Nie patrz też na siebie jak na jedynie beznadziejnego grzesznika. Choć z pozoru brzmi to pokornie, jednak w żaden sposób nie wyraża to prawdy o tobie. Jako chrześcijanin nie masz na imię *Beznadziejny Grzesznik*. Od dnia chrztu świętego o twoim imieniu decyduje twoja nowa natura, która uczestniczy w naturze Boga. Kiedy Bóg patrzy na ciebie, patrzy przez Jezusa Chrystusa i twoje nowe imię brzmi już na zawsze: *dziecko Boga Ojca – syn Króla Wszechświata, córka Króla Wszechświata, Umiłowany, Umiłowana przez Boga, nie Beznadziejny Grzesznik*. Mówiąc o sobie, że jesteś tylko beznadziejnym grzesznikiem, w rzeczywistości znowu uczestniczysz w kłamstwie szatana. Jest to fałszywa pokora, ukryta pycha, której owocem jest nieustannie uzalanie się nad sobą, załamywanie się sobą i permanentne zniechęcenie. W świecie duchowym wygląda to tak, że pomimo spowiedzi świętej, wyznawaniu i żalu za grzechy, ciągle wyobrażasz sobie, że chodzisz w brudnych, cuchnących, śmierdzących grzechem szatach grzesznika. W konsekwencji nosisz duchowe imię *Beznadziejny Grzesznik*. Piękną ilustracją tej kwestii jest fragment z Księgi Zachariasza opisujący sytuację, kiedy Jozue staje na sądzie przed Bogiem, smutny, ze spuszczoną głową, przyobleczony w brudne szaty grzesznika. Pojawia się diabeł i zaczyna oskarżać wielkiego wodza Izraela za jego grzechy. I nagle

przybywa św. Michał Archanioł, zakazuje diabłu oskarżania Jozuego, po czym zdejmuje z niego brudne odzienie i zakłada na niego wspaniałe szaty królewskie, kapłańskie, dając Jozuemu także nowe imię. Jozue stoi zawstydzony swoimi grzechami, pogrążony w oskarżeniach diabelskich, a Bóg nie dosyć, że zakazuje diabłu potępiać Jozuego, to nakłada na niego najpiękniejsze szaty arcykapłańskie i uzdalnia do nowej wielkiej misji przywódcy Izraela.

Jeśli mówisz o sobie, że ciągle jesteś nędznym grzesznikiem, to nieustannie tak właśnie na siebie patrzysz – nosząc ciągle brudne, śmierdzące szaty, patrząc na swoją nędzę, funkcjonujesz w ciągłym poczuciu winy, życiowej porażki, niewiary, że kiedykolwiek naprawdę się nawrócisz. Zobacz też, jeśli chodzisz w swoim sercu w takich duchowych łachmanach, to nic nie stoi na przeszkodzie, abyś kolekcjonował kolejne grzechy, bo one i tak nie zmieniają już wyglądu twoich szat. Jedna plama grzechu mniej czy więcej, co za problem – i tak już cuchną grzechem i tak już beznadziejnie wyglądam.

Wyobraź sobie pannę młodą, która nakłada na siebie piękną, białą suknię ślubną. Przegląda się w lustrze i widzi jaka jest piękna. Nie trudno zgadnąć, jak będzie się zachowywać w tej pięknej sukni ślubnej, której jest świadoma. Będzie bardzo uważać, aby nie zawadzić o coś brudnego, czy też żeby nie usiąść na czymś, co mogłoby poplamić jej wspaniałą strój, ponieważ ta szata nadaje jej niezwykłą wartość – sprawia, że kobieta jest i czuje się szczególnie piękna. Patrzy na siebie i mówi: *jestem wartościowa, jestem śliczna, jestem piękna, wybrana, umiłowana*. Znając swoją wartość, widząc swoją piękną suknię ślubną zrobi wszystko, żeby nie pojawiła się na niej najmniejsza plama.

Dokładnie tak samo jest w życiu duchowym. Jeśli jestem przekonany o tym, że jestem wartościowy w oczach Boga, piękny Jego Pięknem, stworzonym na Jego obraz i podobieństwo, to powinienem być z tego powodu naprawdę bardzo dumny. Mogę patrzeć z wielkim wzruszeniem i wdzięcznością na Boga i uwielbiać go za to wszystko co mi dał. Bez względu na to, jakie jest moje życie, czy upadam w jakimś grzechu czy jestem w stanie łaski uświęcającej, jeśli jestem przekonany o tym, że jestem umiłowany przez Boga, że noszę naprawdę królewskie szaty, które Bóg mi dał na chrzcie świętym – pomimo tego, że teraz są one zabrudzone grzechem, muszę być pewny, że cały czas są to królewskie szaty godności dziecka Bożego. Wtedy będę chciał zrobić wszystko, żeby jak najszybciej pobiec do spowiedzi i oczyścić swoją duszę w sakramencie pojednania. Po spowiedzi świętej szata mojego chrztu świętego, biała szata, królewska szata Jezusa o nieprawdopodobnej godności i wartości, na nowo staje się nieskazitelnie czysta i piękna na mnie.

Często żyjemy tak, jakbyśmy nie zdawali sobie sprawy, jakiej dostąpiliśmy wartości i godności we wszechświecie. Zawsze mamy objawiać światu królewski styl – syna Króla Wszechświata, córki Króla Wszechświata. Można być sprzątaczką, ale jednocześnie wewnętrznie przekonaną, że jest się duchową księżniczką i zachowywać się jak królewskiego rodu. Ludzie zobaczą to w Jej pracy, spojrzeniu, gestach, zachowaniu. Z drugiej strony można być nieprawdopodobnie bogatym i mieć wszystko, a zachowywać się jak niewolnik swoich pieniędzy, budujący swoją wartość tylko w oparciu o stan konta, zachowujący się często jak prostak, nie mylić oczywiście z ewangelicznym prostaczkiem. Wszystko więc zależy od tego, w jaki sposób o sobie myślimy i od tego czy uwierzmy w to, co otrzymaliśmy od Jezusa przez Jego mękę, Krzyż i Zmartwychwstanie, ponieważ w oczach Bożych

posiadamy absolutnie wyjątkową wartość, którą mamy objawiać w naszym życiu! Pismo Święte mówi, że cały świat z utęsknieniem oczekuje objawienia się synów Bożych.

Ruina naszej chrześcijańskiej tożsamości niesie naprawdę dramatyczne konsekwencje. Pamiętam młodego człowieka, który zrozpaczony wyznał, że od kilku lat po prostu umierał w bagnie pornografii. *Modłę się, próbuję wszystkiego, ale bezskutecznie. Ja już siebie po prostu nienawidzę. Nie mogę siebie znieść, bo nie mogę wyjść z tego nałogu. Wyobrażam sobie, jak Bóg może być mną załamany. Tyle razy mu obiecywałem, że wyjdę z tego, a ja ciągle upadam* – mówił. Od razu zobaczyłem, że problem tego chłopca jest w kłamstwie o swojej tożsamości. Choćby odmawiał wiele modlitw każdego dnia, to i tak niewiele mu to pomoże, ponieważ jego tożsamość ukochanego dziecka Bożego była zrujnowana. Mając tego świadomość, nie nakazywałem mu żadnych nowych modlitw. Poprosiłem go, aby uniżył się przed Bogiem i leżąc krzyżem w uniżeniu pokutował za swój grzech, ale też w całkowitym przekonaniu, że Jezus kocha go do szaleństwa. Potem, żeby wstał i nakazał w imieniu Jezusa, żeby demony nieczystości, pychy, bezwartościowości, odrzucenia i nienawiści do samego siebie odeszły od niego ogłaszając Dobrą Nowinę o tym, kim jest w Jezusie Chrystusie. Wcześniej uzmysłowiłem mu, co się dokonało na jego chrzcie świętym, ogłaszałem jakim wartościowym i pięknym jest w oczach Bożych, jak bardzo Bóg go kocha, kiedy on uniaza się i pokutuje za swój grzech. Następnie poradziłem mu, że kiedy przyjdzie pokusa, niech zada sobie bardzo ważne pytania i odpowie na nie: – Kim dla mnie jest mój Bóg – Abba – Tatuś Wszechmogący, oraz kim ja jestem w Jego oczach? Jaką mam niesamowitą wartość i godność w Jego oczach? I czy naprawdę chcę się znowu zanurzyć w błoto grzechu, który mnie znowu tak upodli i upokorzy?



Kapłani bardzo często są świadkami spowiadania się kobiet z uśmiercenia własnego dziecka, a przecież przy każdym takim dzieciobójstwie w jakiś sposób asystował mężczyzna, który przyczynił się do poczęcia tego dziecka. Tym bardziej zdumiewa, że tacy mężczyźni wcale się nie spowiadają z tego, że są współmordercami własnego dziecka. Nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak wiele kobiet nigdy by tego nie zrobiło, gdyby mężczyzna był odpowiedzialny, stanąłby na wysokości zadania i powiedział: *Będę przy tobie bez względu na wszystko, nie zabijaj naszego dziecka, zrobimy wszystko, żeby się urodziło, nawet jeśli mielibyśmy potem oddać je do adopcji, ale nie zabijaj. Obiecuję, że zaopiekuję się Tobą i będę ci pomagać, bo czuję się współodpowiedzialny za całą tę sytuację.* Wiele kobiet, z którymi rozmawiałem, mówiło wprost, że gdyby ten, z którym poczęła dziecko tak zareagował, nigdy by tego dziecka nie zabiło. Zdumiewające, że żaden mężczyzna się z tego nie spowiada, lecz jedynie kobiety. Tymczasem wystarczy zaledwie obojętność na ten grzech, żeby być współwinnym morderstwa. Dlatego więc dopóki mężczyzna się z tego nie wypowiada, Pan Jezus nie będzie mógł uwolnić ani tego mężczyzny, ani jego rodziny od skutków tego straszego grzechu.

Bez spowiedzi i pokuty demony będą w nieskończoność siać spustoszenie w naszych rodzinach i małżeństwach. Żadne terapie nic nie pomogą, jeśli nie będziemy pokutować za ten grzech. Jedną z najpiękniejszych modlitw, jakie kapłan odmawia z małżeństwami, które uśmierciły swoje dzieci jest modlitwa pojednania z dzieckiem. Na początku modlitwy proszę, aby małżonkowie, szczególnie mama, poprosili Pana Boga, aby dał im natchnienie, jakiej płci było to dziecko. Kobiety zwykle się nie myślą i bardzo często od razu mówią, że był to synek lub córeczka. Następnie proszę, aby nadali

imiona swoim dzieciom, a gdy to uczynią, zapraszam ich na bardzo piękną modlitwę. Wystawiam Najświętszy Sakrament i proszę, aby Matka Boża i św. Józef przyszli z tym dzieckiem do mamy i taty. Na początku proszę, aby rodzice z całego serca przeprosili dziecko za to, co mu zrobili. Potem w imieniu tego dziecka proszę, żeby przyjęli jego przebaczenie. Proszę też, aby rodzice powiedzieli mu, co czują w swoim sercu i wyznali mu całą swoją miłość. Następnie mocą kapłaństwa łamię moc ducha morderstwa i śmierci i nakazuję, żeby to wszystko, co związane jest z przekleństwem aborcji, odeszło z tej rodziny. Na koniec, po tym jak rodzice całym sercem pojednali się z dzieckiem, proszę, żeby dzień tej modlitwy był obchodzony jako dzień urodzin tego dziecka w rodzinie. Dopiero wtedy znika skutek przekleństwa aborcyjnego – przez spowiedź, pokutę i pojednanie z dzieckiem.

Dzieci nienarodzone mają niesamowitą moc. Czytałem kiedyś książkę opisującą niezwykły egzorcyzm. Autor relacjonuje jak w czasie egzorcyzmu, opętany przez diabła ojciec zaczyna wołać: *Gabrielu, Gabrielu!* W pewnym momencie nastąpiła potężna manifestacja diabła, który z rykiem wyszedł z tego człowieka. Po wszystkim egzorcysta zapytał mężczyznę dlaczego wołał „Gabrielu”. – *Czy na Twoją modlitwę przybył św. Archanioł Gabriel?* Nie – odpowiedział mężczyzna – *ja wołałem moje dziecko nienarodzone, które moja żona poroniła, a któremu nadaliśmy imię Gabriel i które przyjęliśmy do rodziny.* To właśnie to nienarodzone dziecko przyszło z Nieba i nakazało diabłu, żeby wyniósł się z życia tego mężczyzny.

Mamy i ojcowie, którzy zabili własne dzieci, jeśli się z nimi pojednali i przeprosili za swój grzech dzieciobójstwa, mają w nich najwspanialszych wystawienników u Bożego Tronu. One wypraszają łaski swoim rodzicom i rodzinom, bo te małe istoty, które swoim rodzicom wszystko przebaczyły i czekają na nich w Niebie, mają nadzwyczajną moc wzruszania serca Pana Boga. Pojednani z nimi rodzice mogą prosić je w modlitwie o wszystko. One nie są gdzieś tam, w otchłani, lecz przy swoich rodzicach i bardzo chcą modlić się w ich intencji.

IV

spójrzmy na siebie. Ilu ludzi fascynujemy naszym chrześcijańskim życiem, jakie tłumy za nami idą? Kto ostatnio powiedział: *Widzę w tobie Jezusa Chrystusa*, albo: *Kiedy patrzę na Ciebie, na Twoje życie, chcę żyć tak jak Ty, chcę mieć tę radość, którą masz Ty, chcę mieć ten pokój serca, który masz Ty. Chcę mieć ten entuzjazm, tę mentalność zwycięzcy, którą masz Ty. Jak Ty to robisz, powiedz? Gdzie jest sekret takiego Twojego życia?* Jak to jest, że chodzimy do kościoła, chodzimy na Mszę św., modlimy się, ale nikogo nie pociągamy, nikogo nie fascynujemy? Co się z nami stało? Nie mogąc tego zrozumieć często wchodzimy w rolę cierpiętników i męczenników, którzy pocieszają się i usprawiedliwiają, że są niezrozumiani czy odrzuceni, bo są chrześcijanami. Jak to jest, że kiedy Jezus się modlił, kiedy Jezus rozmawiał z Bogiem, to tak bardzo fascynował ludzi, że koniecznie chcieli nauczyć się tak modlić jak Jezus, a jak my się modlimy to często po naszej modlitwie wcale nie mamy więcej miłości, pokoju i radości, a ci, którzy mieszkają z nami, nie mogą z nami wytrzymać w domu?

O. Pelanowski trafnie powiedział kiedyś, że można tak odmawiać modlitwy od rana do wieczora, że jednocześnie odmawia się Bogu spotkania się z sobą na modlitwie. Gdy czytamy Ewangelię, najbardziej zdumiewa i uderza dramat kapłanów Izraela, uczonych w Piśmie, faryzeuszy. Byli mężczyźni, którzy pięć razy dziennie się modlili, dwa razy w tygodniu pościli, oddawali 1/10 swoich pieniędzy na Świątynię, na pamięć znali Pismo Święte, a jednocześnie najbardziej podnosili ciśnienie Jezusowi ile się tylko dało. Za każdym razem, kiedy przychodzili z Nim rozmawiać, Jezus wpadał w święty gniew. Zobacz ten niesamowity dramat wynikający ze znajomości różnych modlitw, ale z nieznaności Boga, którego nie spotykali na tych modlitwach. Ludzie ci, którzy znali na pamięć Słowo Boże, wszystkie prorocтва, którzy uchodzili za najbardziej religijnych ludzi w ówczesnym świecie i całe swoje życie nauczali o Bogu – kiedy wreszcie Bóg przyszedł do nich, to Go odrzucili. Nie dość, że nie rozpoznali Boga w Jezusie, to jeszcze zaczęli Go prześladować, niszczyć, nienawidzić, aby Go w końcu zabić.

Można być człowiekiem na zewnątrz bardzo religijnym, odmawiać od rana do wieczora modlitwy, a jednocześnie przez całe swoje życie nie spotkać się z Żywym Bogiem. Można też być wspaniałym charyzmatykiem, można czynić cuda, a przez całe życie mijać się z Bogiem, o którym całe życie uczy się innych. Jaki dramat życia.. Nadejdzie chwila, kiedy nawet wielcy charyzmatycy staną przed Bogiem na Sądzie i powiedzą: *Panie, w Twoje imię wyrzucaliśmy złe duchy, Jezu w Twoje imię uzdrawialiśmy chorych, Jezu w Twoje Imię głosiliśmy Ewangelię Królestwa*. A Jezus spojrzy na nich z wielkim smutkiem, być może ze łzami w oczach i powie: *Nigdy was nie znałem, idźcie ode mnie precz w ogień wieczny*. Można niezwykle rzeczy robić dla Jezusa i nie znać Jezusa, nie mieć z Nim największej intymności. Dlatego jest bardzo ważne, aby każde rekolekcje, w jakich uczestniczymy nie były dla nas miłą pogawędką, lecz – jeśli trzeba – bolesnym wstrząsem dla całego naszego życia religijnego. Łuski pozorowanej religijności powinny w końcu spaść z naszych oczu, a my winniśmy, być może pierwszy raz w życiu, ujrzeć, jak bardzo oddaliliśmy się od prawdziwego poznania żywego Boga!. Słyszeliśmy o Nim podczas tysięcy niedzielnych i świątecznych kazań, przeczytaliśmy całą bibliotekę książek na Jego temat, byliśmy na tylu lekcjach religii i mamy wiedzę o Nim, ale nie znamy Go osobiście, nie odczuwamy Go w sercu i tak naprawdę nie wiemy kim On jest dla mnie, nie przeżywamy intymności z Nim, do której zostaliśmy stworzeni.

Taka religijność często oddala nas bardzo od Boga, fałszywie usprawiedliwia nasze sumienie, ale powoduje tak naprawdę spustoszenie w naszym życiu duchowym. Efektem może być znowu wkroczenie w moc przekleństwa. Jaka jest charakterystyka działania błogosławieństwa i przekleństwa?

Skutki działania tych dwóch sił – przekleństwa i błogosławieństwa – są w naszym życiu widoczne, natomiast ich źródła są niewidzialne. Jednak doświadczamy ich w swoim życiu i dokładnie wyczuwamy, kiedy żyjemy w błogosławieństwie, a kiedy w przekleństwie. Oczywiście nie chodzi tu o warunki życia. Można być biednym człowiekiem przez całe życie, ale być człowiekiem wolnym, radosnym, szczęśliwym oraz pełnym pokoju serca. Można też mieszkać w pałacu i mieć za przyjaciela samego Rockefellera, można mieć zaparkowanych pod domem dziesięć Rolls-Royceów, Cadillaców czy Bentleyów i być człowiekiem, który wewnątrz jest nieszczęśliwy, który wie, że z jego życie jest bez sensu, puste i smutne.

